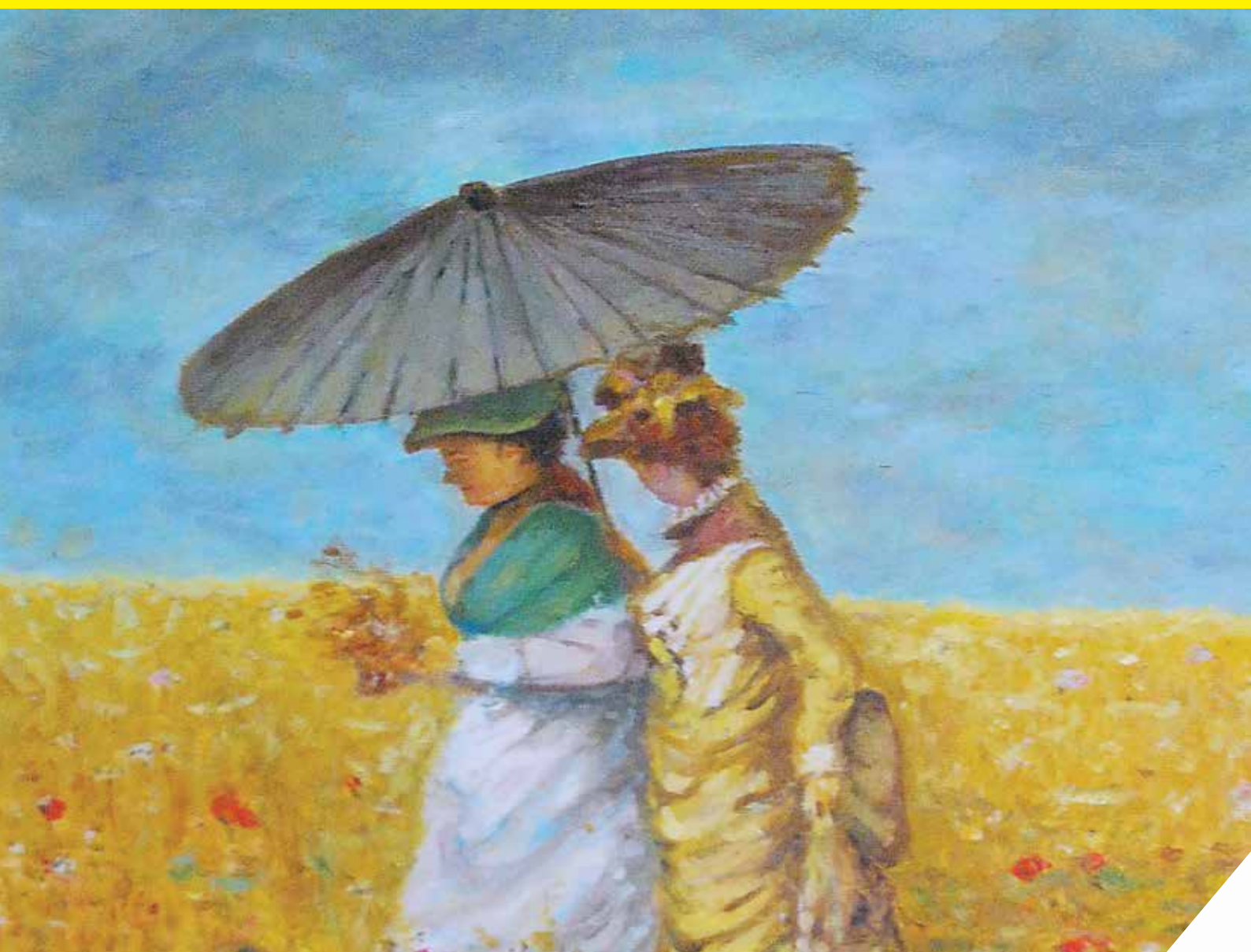




NASZ WIEK

nr 15/2017
www.utw.waw.pl

BEZPŁATNE PISMO UNIWERSYTETU TRZECIEGO WIEKU WOLI I BEMOWA W WARSZAWIE



W NUMERZE:

- Sukces na zakręcie
- Nasi wolontariusze
- Pod okiem Mistrza

Wydawnictwo zrealizowane dzięki dofinansowaniu ze środków m.st. Warszawy

Spis treści:

- Nowe władze UTW Woli i Bemowa (prezentacja Zarządu) – str. 3
- Sukces na zakręcie – rozmowa z Marcinem Jasińskim, dyrektorem Bemowskiego Centrum Kultury – str. 4
- Bohaterowie Woli i Bemowa: Edward Szymański – poeta buntu i uśmiechu – str. 6
- Nasi wolontariusze (Danuta Kwiatkowska, Barbara Makowska-Kowalczyk, Ryszard Kaleta, Waław Łukasik) – str. 7
- Pod okiem Mistrza - str. 8
- W plenerze i na parkiecie – str. 10
- Na bałkańskim szlaku - str. 12
- Nad austriackim morzem – str. 14
- Wakacje, jakie pamiętam – str. 16
- Nasza kronika - str. 17
- Kulinaria: Sałatki owocowo-warzywne – str. 19



Nasze okładki:

- Krystyna Ciemnicka-Tuchomicka: inspiracja malarstwem Claude'a Moneta
- obrazy twórców z UTW Woli i Bemowa: Lucyny Czerwieckiej, Heleny Kozak, Wiesławy Płusy, Elżbiety Slenk i Teresy Trojanowskiej

Od Redakcji

Drogie Słuchaczki i Słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku Woli i Bemowa!

Oddajemy do rąk Państwa kolejny numer biuletynu, poświęcony w przeważającej części działalności naszej uczelni. Jego wydanie zbiega się z zakończeniem trzyletniej kadencji Zarządu i pozostałych organów statutowych Stowarzyszenia.

To miejsce i czas, by w imieniu słuchaczy Uniwersytetu podziękować za pracę i trud dotychczasowemu Kierownictwu i wszystkim, którzy angażowali się w działania na rzecz pomysłnego rozwoju naszej Alma Mater.

To jednocześnie czas mobilizacji do napisania kolejnego rozdziału w historii uniwersyteckiej społeczności Woli i Bemowa, w której uczestniczymy od lat z satysfakcją i zadowoleniem.

Czytelnicy biuletynu będą mieli okazję lepiej poznać naszych wolontariuszy, którzy wnoszą w życie naszej wspólnoty wiele wartościowych inicjatyw, np. o charakterze kulturotwórczym.

Znajdą też Państwo informacje na temat współpracy z Bemowskim Centrum Kultury, tak ważnej dla przyszłości UTW Woli i Bemowa. Wyrażając podziękowanie za jej dotychczasowy przebieg dajemy jednocześnie wyraz naszym nadziei na równie owocną relację w latach następnych.

Nie zabraknie także świadectwa twórczych pasji słuchaczy Uniwersytetu, wyrażających się w malarstwie, podróżach, reportażu. Każda z tych wypowiedzi tworzy obraz seniora aktywnego i otwartego na świat i ludzi.

Z takim nastawieniem można wyruszyć w dalszą drogę, tym bardziej że czas rozpoczynających się wakacji zachęca do nowych wyzwań.

Życzymy zatem Państwu, by spełnienie każdego z nich niosło radość, optymizm i wiarę we własne siły potrzebne na każdym etapie życia.

Elżbieta Domańska
Redaktor prowadzący

Nowe władze UTW Woli i Bemowa

6 maja 2017 roku odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze członków Stowarzyszenia Uniwersytetu Trzeciego Wieku Woli i Bemowa. Jego uczestnicy udzielili absolutorium ustępującemu Zarządowi i dokonali wyboru nowych władz statutowych na kolejną, trzyletnią kadencję.

W głosowaniu niejawnym wzięło udział 148 słuchaczy. Zgodnie z decyzją wyborców w skład siedmioosobowego Zarządu weszli: **Lilianna Gałązka, Maria Godlewska, Bożenna Grabczan, Stefan Jarecki, Jolanta Osińska, Ewa Pruszek, Wiktoria Radek. (E.D.)**



Stefan Jarecki - absolwent Wydziału Cybernetyki WAT, pracownik naukowo-badawczy tego wydziału. Harcmistrz w ZHP. Od 1998 roku wicedyrektor I Oddziału ZUS w Warszawie, a następnie dyrektor w Centrali ZUS. Członek zespołu ekspertów do wprowadzenia reformy ZUS. Od roku 1999 pełnił kierownicze stanowiska w firmach z branży IT. Członek Warszaw. i Polskiego Tow. Genealogicznego. Od 2015 jest słuchaczem UTW Woli i Bemowa. Reprezentuje mieszkańców w Zespole ds. Budżetu Partycypacyjnego w dzielnicy Bemowo na rok 2018.



Lilianna Gałązka - skarbniczka UTW Woli i Bemowa w latach 2010-2017, wybrana na nową kadencję, absolwentka studium Instytutu Kształcenia Nauczycieli, wykształcenie ekonomiczne, członek Rady Nadzorczej Warszawskiej Spółdzielni Spożywców oddziału Śródmieście. Zainteresowania: literatura historyczna i biograficzna, poezja, komputery.



Jolanta Osińska - prezes Zarządu Stow. UTW Woli i Bemowa w latach 2013-2017 i na lata 2017-2020; absolwentka Wydziału Handlu Zagranicznego SGPiS (ob. SGH), b. dyrektor biura eksportu i doradca ds. handlowych w firmach i instytucjach o profilu gospodarczym, członek Korporacji Absolwentów SGH. Delegatka na trzyletnią kadencję do Obywatelskiego Parlamentu Seniorów, działaczka Dzielnicowej Komisji Dialogu Społecznego w dzielnicy Bemowo. Zainteresowania: literatura, muzyka, film.



Maria Godlewska - politolog, wiceprezes Stowarzyszenia UTW Woli i Bemowa w latach 2010-2017, wybrana ponownie na lata 2017-2020, b. urzędnik państwowy mianowany w Komitecie Badań Naukowych, Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministerstwie Nauki i Informatyzacji, członek Warszawskiej Rady Seniorów, Dzielnicowej Komisji Dialogu Społecznego w dzielnicy Bemowo oraz Komisji Dialogu Społecznego UTW.



Ewa Pruszek - absolwentka AWF w Poznaniu. Pracowała w przemyśle sprzętu sportowego, a następnie w niepublicznym szkolnictwie policealnym i wyższym. W latach 2010-2013 wybrana do Zarządu Stowarzyszenia UTW Woli i Bemowa zajmowała się redagowaniem stron internetowych oraz realizacją programu wycieczek dla słuchaczy. W latach 2013-2017 była wiceprezesem odpowiedzialnym za podobny zakres prac. Wybrana na nową kadencję jako wiceprezes. Interesuje się m.in. sportem, turystyką, literaturą Bliskiego i Dalekiego Wschodu, teatrem.



Bożenna Grabczan - z wykształcenia mgr inż. chemii, absolwentka Politechniki Warszawskiej. Po studiach pracowała w warszawskiej Polfie, początkowo w Laboratorium Badawczym, a następnie jako kierownik Działu Bezpieczeństwa Pracy i Laboratorium Ochrony Środowiska. Od czterech lat jest słuchaczką UTW Woli i Bemowa. Interesuje się operą i baletem, lubi koncerty symfoniczne i taniec. W chwilach wolnych maluje na szkle i ozdobi przedmioty techniką decoupage.



Wiktoria Radek - wieloletnia słuchaczka UTW Woli i Bemowa, w latach 2013-2017, wybrana na sekretarza Zarządu, zaangażowana w prace Wolskiej Rady Seniorów, Komisji ds. Budżetu Partycypacyjnego dzielnicy Wola. Lubi sport, pływanie i grę w brydża.

Sukces na zakręcie – rozmowa z Marcinem Jasińskim, dyrektorem Bemowskiego Centrum Kultury



- E.D. – Panie Dyrektorze, przez 10 lat istnienia Bemowskie Centrum Kultury wypracowało bogatą ofertę programową, skierowaną do szerokiego kręgu odbiorców. W 2016 roku weszli Państwo w drugą „dziesiątkę” działalności. Z jaką perspektywą?

- M.J. – Z Bemowskim Centrum Kultury jestem związany od trzech lat. Dokładnie w czerwcu miną trzy lata, odkąd zacząłem kierować tą placówką. Muszę przyznać, że trafiłem na trudny okres, gdyż znacząco zmieniła się sytuacja tej instytucji. Jeszcze w 2014 roku, kiedy zaczynałem tu pracę, BCK było organizacyjnie i lokalowo jednostką zwartą. Wszystkie działy i pomieszczenia mieściły się w jednym budynku przy ulicy Górczewskiej 201, a działalność Centrum była prowadzona praktycznie od rana do wieczora. Poza tym otrzymaliśmy także pomieszczenia w nowo otwartej szkole podstawowej przy ulicy Zachodzącego Słońca. To wszystko pozwalało nam rozwijać różne formy stałych zajęć dla dzieci, młodzieży oraz dorosłych.

Niestety, od 2015 roku nasze zasoby lokalowe zaczęły się kurczyć. Pomieszczenia przejęły szkoły. Ten stan rzeczy znacząco wpłynął na zredukowanie naszej oferty programowej. Oczywiście informowaliśmy o tym zarząd dzielnicy i otrzymaliśmy pomoc, dzięki czemu niektóre zajęcia mogą być prowadzone w innych miejscach.

- W jakim stopniu perturbacje lokalowe wpłynęły na uczestnictwo w programach Centrum?

- Do czasu pojawienia się problemów, czyli w okresie „fali wznoszącej” BCK miało około 2.400 uczestników zajęć, a na początku 2014 roku, po przejęciu przez nas darmowych zajęć prozdrowotnych,

nawet 5 tysięcy. Dzisiaj odnotowujemy 1400 osób, co jest powrotem do stanu z czerwca 2014 roku. Niestety, w porównaniu z najlepszymi latami działalności jest to spadek znaczący, co jest odczuwalne zarówno od strony finansowej, jak i wizerunkowej. Dla wielu osób stabilna baza lokalowa, którą dysponowaliśmy przy ulicy Górczewskiej, była czynnikiem przyciągającym z racji dogodnego usytuowania. Uszczuplenie zasobów lokalowych i przeniesienie ich gdzie indziej dla wielu okazało się utrudnieniem, stąd ich rezygnacja.

- Spadek liczby uczestników zajęć jest poważną stratą dla Centrum jako animatora kultury, ale, jak sądzę, także dla nich samych. Przerwaniu uległy zarówno wypracowane przez Państwa metody pracy, proces edukacyjny, jak i więzi pomiędzy ludźmi. Jakie są szanse na zmianę tej sytuacji?

- Niedawno została podjęta przez zarząd dzielnicy, i zatwierdzona przez Radę m.st. Warszawy, decyzja o przyznaniu środków na budowę siedziby Bemowskiego Centrum Kultury u zbiegu ulic Powstańców Śląskich i Radiowej. W związku z tym rozpoczniemy niedługo proces inwestycyjny. Zgodnie z optymistyczną wersją powinniśmy go zamknąć w ciągu 3-4 lat. Oddanie nowej siedziby ustabilizuje sytuację i stworzy warunki do długofalowego rozwoju naszej instytucji. Jednak zanim to nastąpi, będziemy musieli liczyć się z ograniczeniami.

- Co zdaniem Pana jest najważniejsze w obecnej i przyszłej perspektywie rozwoju Bemowskiego Centrum Kultury?

- Myślę, że trzy rzeczy. Po pierwsze: stała oferta zajęciowa, po drugie – oferta wydarzeń, które realizujemy oraz trzecia, bardzo istotna, wprowadzona od niedawna - to aktywizacja społeczno-kulturalna, w ramach której inicjujemy wiele projektów animacyjnych.

- Jakie to są projekty?

- Jednym z nich jest cykliczny program, nazwany Laboratorium Projektów, ukierunkowany na poszczególne części naszej dzielnicy, np. w tym roku okolice placu Kasztelańskiego.

- Co jest istotą tego programu?

- Jest to projekt aktywizujący, skierowany do osób pełnoletnich, nastawiony na szkolenie liderów społecznych. Po przejściu cyklu szkoleń, zainteresowani mogą realizować swoje projekty, na które przyznajemy odpowiednie środki. Założeniem jest, aby nie były to projekty wyłącznie dotyczące kultury, ale także integrujące społeczności wokół jakiegoś tematu czy problemu. Stawiamy na pracę ze społecznościami lokalnymi. Jest to zadanie, które podjęliśmy i chcielibyśmy kontynuować.

- Jak mieszkańcy zareagowali na Państwa ofertę? Jakie były opinie?

- Pozytywne. Zrealizowaliśmy już dwie edycje projektu dotyczące osiedla „Przyjaźń” i Fortu Bema. Obecnie pracujemy nad trzecią (pl. Kasztelański), ale na razie to faza wstępna. Jako inicjatorów cieszy nas fakt, że pierwsze edycje projektów uaktywniły mieszkańców i mają swoją kontynuację w różnych formach: grupy śpiewu tradycyjnego, redagowania gazety „Jelonek”, biblioteki plenerowej. W ubiegłym roku udało nam się także zrealizować projekt oddolnych inicjatyw czytelniczych i utworzyć sieć osób, działających na rzecz rozwoju czytelnictwa. Natomiast w ramach projektu Fortu Bema powstała sąsiedzka grupa twórców rękodzieła „Pleciemy wkoło”. Z grupą tą będziemy współpracować na rzecz utworzenia i otwarcia miejsca aktywności lokalnej.

- Prowadzili Państwo, i zapewne prowadzą, szeroki program zajęć skierowany do młodzieży szkolnej. Jak układa się współpraca ze szkołami?

- Wiele zależy od placówki, a najbardziej od dyrekcji. Mamy na przykład bardzo dobrą współpracę z Liceum im. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, gdzie realizowaliśmy program antydyskryminacyjny. Został on bardzo dobrze przyjęty przez całe środowisko – nauczycieli i uczniów. Generalnie współpraca ze szkołami układa się dobrze, ale oczywiście, jak to w życiu, zdarzają się sytuacje i tematy trudne.

- Od wielu lat współpracują Państwo z Uniwersytetem Trzeciego Wieku Woli i Bemowa. Nie ukrywam, że nasi słuchacze ogromnie cenią sobie życzliwość i otwartość, z jaką się spotykają. Jednak w świetle ostatnich trudności, jakie przeżywa Centrum, mamy także obawy co do przyszłości tej współpracy.

- Jeśli chodzi o nas, to w skali współpracy z Uniwersytetem nic się nie zmieni. Nie sądzę, aby był jakiś problem z korzystaniem z sali widowiskowo-wy-

kładowej. Inne pomieszczenia, z których korzystamy przy Górczewskiej, są tak małe, że nie spełniają norm sali edukacyjnych. Mogą natomiast pojawić się zmiany w użytkowaniu pomieszczeń w szkołach, głównie godzinowe. Ale o tym będziemy wiedzieli pewnie dopiero w wakacje. W każdym razie do dyspozycji będą na pewno miejsca w naszej filii róg Wrocławskiej i Powstańców Śląskich oraz przy pl. Kasztelańskim.

- A pomieszczenia zabytkowej „Karuzeli” na pobliskich Jelonkach?

- Do końca 2018 roku właścicielem i administratorem tego obiektu jest Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej. Nasze Centrum niekiedy z nich korzysta, ale jedynie jako partner wydarzeń organizowanych przez mieszkańców osiedla. Poza tym sala i przyległe do niej pomieszczenia „Karuzeli” wymagają generalnego remontu, więc organizacja wielu imprez, np. muzycznych jest w nich niestety niemożliwa.

- Wobec tego zapytam o plany wakacyjne ...

- Te plany zależą w dużym stopniu od naszych możliwości lokalowych, więc trudno je bliżej sprecyzować. Mogę jedynie powiedzieć o planach koncertowych, np. w Amfiteatrze. We współpracy z dzielnicą przygotowaliśmy bardzo interesującą i różnorodną ofertę którą rozpoczniemy już w czerwcu.

W ramach Dni Bemowa zostanie zaprezentowany cykl „Muzyka pochodzi z Bemowa” z udziałem artystów związanych z tą dzielnicą. Pierwszy koncert uświetni występ Jana Ptaszyna-Wróblewskiego, kolejne spotkania będą adresowane do różnych grup wiekowych, a zakończymy w sierpniu występem znanej piosenkarki Ewy Bem.

- A ja dodam, że bardzo aktywnie włączył się Pan także w zakończenie roku akademickiego na naszym Uniwersytecie, z udziałem pani Laury Łącz. Zgadza się?

- Nie znam jeszcze wszystkich szczegółów, ale oczywiście służę pomocą i wsparciem*.

- Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia i sukcesów w dalszej działalności.

Rozmawiała: Elżbieta Domańska

**Rozmowę przeprowadzono w kwietniu 2017r.*



Patroni Woli:

Edward Szymański – poeta buntu i uśmiechu

Edward Szymański jest poetą, którego wiersze leżą dzisiaj spokojnie na bibliotecznych półkach, czekając cierpliwie na znawcę przedmiotu lub poszukiwacza historii warszawskiej Woli. A to dlatego, że postać ta związana jest z Wolą bardzo silnie poprzez szczególną wrażliwość, z jaką twórca ten odnosił się do problemów jej mieszkańców w czasie, gdy ulice i domy tej części miasta w niczym nie przypominały współczesnych traktów i znanych nam zabudowań.

Kiedy przyszedł na świat 9 września 1907 roku, Polska była jeszcze pod zaborami. Przynależna do Kongresówki Warszawa, z trudem dźwigała jarzmo carskiego „prawitelstwa”, targana wzlotami i klęskami narodowych i społecznych buntów oraz nadziejami na historyczną zmianę, jaką była upragniona niepodległość.

Był to także czas wzmożonej aktywności organizacji socjaldemokratycznych, niepodległościowych i rewolucyjnych, w których ścierały się różne frakcje, poglądy i stanowiska dotyczące ich przyszłości i miejsca w ówczesnej Europie.

Młodość Edwarda Szymańskiego przypadła na lata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, więc problemy, z jakimi borykał się kraj po ponad stuletniej niewoli, były ogromne. Będąc świadkiem różnic i dysproporcji w poziomie życia poszczególnych klas i warstw ludności poeta angażował się w działalność społeczną i związkową, a w latach trzydziestych także antyfaszystowską. Studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, poznał smak pracy w wielu zawodach, zatrudniony na poczcie, jako robotnik a także nauczyciel. Działał w Związku Transportowców i Związku Drukarzy; czynnie angażował się w prace Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych.

Jednocześnie dał się poznać jako lewicowy poeta i dziennikarz, cięty satyryk i autor wierszy dla dzieci, współredaktor przeznaczonego dla młodzieży „Płomyka”, „Przeglądu Futrzarskiego i Kuśnierskiego” oraz wielu czasopism wydawanych przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. W latach 1932-1933 współredagował także pismo „Płomienie”.

Twórczość poetycka Edwarda Szymańskiego przybierała różne formy i barwy: od subtelnych lirików do ciętej, politycznej satyry. Między nimi powstawały także fraszki, piosenki i nowele oraz inscenizacje i recenzje. Zajmował się także publicystyką. Ujmował prostymi, bezpośrednimi wierszami dla dzieci, w których poza opisami przyrody można było znaleźć wyraźne akcenty społeczne (*Mróz, Bajka*). Talent translatorski poety wyraził się także w dokonanym przez niego przekładzie dzieła Lukrecjusza *De rerum natura* (O naturze rzeczy). Do wybuchu II wojny światowej spod pióra Szymańskiego wyszło wiele tomików poezji. Były to zbiory wierszy: *Dwadzieścia milionów, Słońce na szynach, Pod tęczowym sztandarem, Wtajemniczenie, Do mieszkańców Marsa*.



Wiele strof poświęcił Warszawie i jej dzielnicy Woli (*Moja ulica, Wola*). Wśród wierszy lirycznych są ciepłe i delikatne erotyki (*Żonie*). Poeta był dwukrotnie żonaty. Jego pierwsze małżeństwo z Marią z domu

Patryn nieoczekiwanie przerwała jej przedwczesna śmierć. Od imienia i nazwiska zmarłej żony wywodzi się pseudonim literacki Szymańskiego – Marian Patryn. Po jakimś czasie poeta ożenił się powtórnie z Natalią z domu Ładosz. Małżonkowie doczekali się dwójki dzieci – syna Łukasza i córki Ewy.

Po wybuchu wojny poeta usiłował przedostać się na wschód. Niestety wypadek samochodowy sprawił, że osiadł na pograniczu wsi Drogicz i Stoczek. Jego dom był wtedy miejscem schronienia dla wielu poszukiwanych przez Niemców działaczy konspiracyjnych. On sam zmuszony był ukrywać się przed gestapo w lasach Podlasia od 1942 roku. Niestety został aresztowany i przewieziony do Warszawy na Pawiak, skąd po bestialskich przesłuchaniach, trafił do KL Auschwitz, gdzie zginął 15 grudnia 1943 roku. Miał wtedy zaledwie 36 lat.

Dzisiaj na warszawskiej Woli znajdują się ulica i założony w 1974 roku park jego imienia.

Opracowała: Elżbieta Domańska

Autorka dziękuje pani Ewie Andrzejewskiej za udostępnienie materiałów, które pomogły w powstaniu artykułu. (ED)

Nasi wolontariusze

Uniwersytet Trzeciego Wieku Woli i Bemowa działa już ponad dziesięć lat. W tym czasie wielu słuchaczy uczelni dało się poznać jako zdolni i zaangażowani wolontariusze, podejmując się różnych zadań na rzecz naszej wspólnoty. Niektóre z tych osób prezentowaliśmy już w jubileuszowych numerach biuletynu „Nasz Wiek”, dzisiaj naszymi bohaterami są: Danuta Kwiatkowska, Barbara Makowska-Kowalczyk, Ryszard Kaleta i Wacław Łukasik. (E.D.)



Danuta Kwiatkowska:

Z uniwersytetem jestem związana od pierwszych dni jego istnienia, tj. od 2005 roku. Znalazłam się w nim dzięki namowie Janeczki Matak, która była współtwórczynią tej uczelni. Zaczynałam, razem z koleżanką Marysią Czajkowską, od pomocy przy

organizacji rozpoczęcia pierwszego roku akademickiego, a następnie jako grupowa na zajęciach gimnastycznych. Takie to były początki...

Od sezonu 2006/2007 zajmuję się propagowaniem muzyki operowej i rezerwacją oraz zakupem biletów do Teatru Wielkiego dla słuchaczy naszego uniwersytetu. Przez kilka lat pomagała mi w tym dzielnie Marysia Czajkowska, a od jakiegoś czasu nasza koleżanka, Wanda Wiewiór. Zajęcie to wymaga sporo pracy i dokładności, ale daje mi wiele zadowolenia, gdyż jestem miłośniczką opery i wszelkiej muzyki poważnej. Poza tym zainteresowanie spektaklami wzrosło, co jest dla mnie dodatkową satysfakcją. W porównaniu z pierwszymi latami, gdzie liczba ta wynosiła zaledwie kilka w roku, to już w sezonie 2014/2015 doszła do 20, a obecnie powyżej 35. Oczywiście, każda ilość biletów wymaga skrupulatnego rozliczenia, a ich rezerwacja i nabycie w kasie teatru muszą być realizowane zgodnie z zasadami dystrybucji, przyjętymi w Teatrze Wielkim. Bardzo lubię moją pracę, a najwięcej radości zawsze sprawia mi zadowolenie naszych słuchaczy po obejrzeniu spektaklu.

Podsumowaniem pracy Danusi Kwiatkowskiej niech będą słowa naszej koleżanki, Danuty Zboińskiej, przekazane do redakcji biuletynu: „Danusia jest osobą nadzwyczajną. Oddaną swojej pracy. Kocha muzykę w różnych formach. Najbliższa jej jest opera. /.../ Nie tylko jest to miłość do muzyki. Ona chce tą miłością dzielić się z nami. Poświęca wiele swego czasu dla nas.” I jeszcze jedno: Danusia Kwiatkowska jest fanką naszego uniwersytetu. Do tego stopnia, że twórcom UTW chętnie przyznałaby Nobla. I trudno nie przyznać jej racji.



Barbara Makowska-

Kowalczyk: *Na uniwersytet uczęszczam już dziewięć lat. Zapisalam się dzięki mojej znajomej, która zachęciła mnie do podjęcia tej decyzji. Jestem bardzo zadowolona z uczestnictwa. Podobają mi się wykłady i warsztaty zajęciowe, szczególnie*

z literatury i historyczne. Chodzę na wystawy, biorę udział w wycieczkach. W miarę możliwości staram się też angażować w prace na rzecz naszego UTW, w moim przypadku wykonuję coś w rodzaju fotografii kronikarskiej, dokumentując różne wydarzenia z życia uczelni. Nie ukrywam, że sprawia mi to wiele przyjemności, a poza tym inspiruje do poszukiwań w Internecie informacji na temat fotografowanych obiektów i miejsc.

Cieszy mnie, że wykonywane przeze mnie zdjęcia są prezentowane w naszym biuletynie, na stronach internetowych UTW Woli i Bemowa, a wcześniej w Kronice, prowadzonej jeszcze do niedawna przez Iwonkę Spundę. Oczywiście zdjęcia, które wykonuję mają charakter amatorski, ale staram się, by były jak najlepsze. Dużo na ten temat czytam. Z prawdziwą przyjemnością fotografuję ekspozycje muzealne: wystawy malarstwa, inne dzieła sztuki. Lubię robić także zdjęcia plenerowe. Chętnie do nich wracam. To wszystko daje mi dużo zadowolenia i pozwala rozwijać zainteresowania.



Ryszard Kaleta:

W przeciwieństwie do pań, nie mogę poszczycić się tak długim stażem. Członkiem UTW Woli i Bemowa jestem od niedawna, tj. od roku akademickiego 2015/2016. Wcześniej byłem na liście oczekujących. Kiedy udało mi się znaleźć w gronie słuchaczy, moja radość była ogromna. Każdy kolejny dzień uczestnic-

two w programie uczelni potwierdza moje przekonanie, że jest to środowisko ludzi twórczych i nastawionych na różne formy aktywności.

Widać to zarówno w pracy zarządu i innych organów statutowych, jak i wśród słuchaczy. Ta inwencja wyraża się w różnych formach: organizacji zajęć, ofercie programowej, podczas spotkań integracyjnych, gdzie panuje wspaniała atmosfera. Czuję się wręcz szczęśliwy, że znalazłem się w takim gronie.

Przyznam, że na pewnym etapie życia, kiedy zabraknie aktywności zawodowej, kiedy odchodzi ktoś bliski, kontakty z ludźmi są bardzo potrzebne. Doświadczyłem tego po stracie żony. Wtedy starsza córka zasugerowała mi wejście w środowisko UTW. A że jestem mieszkańcem Bemowa, mój wybór padł na ten uniwersytet. I nie zawiodłem się. Czerpię wiele zadowolenia z zajęć, ale też w miarę możliwości, staram się wnieść swój wkład w prace uniwersytetu. Tak się składa, że mam pewne umiejętności w robieniu filmów, dlatego próbuję coś robić w tym zakresie.

Moim celem jest utrwalenie bieżącej działalności uniwersytetu, aby zachować ją dla pamięci zarówno dla mnie, jak i innych. To, co zarejestruję kamerą umieszczam na swoim blogu: raport-wiarusa.pl. Można znaleźć na nim też filmiki poświęcone problematyce wojskowej, ludziom związanym z historią artylerii, miejscom i ludziom Bemowa. Utrwalam też spotkania organizowane przez nasz uniwersytet, np. spacer po Ulrychowie z udziałem pani Ewy Andrzejewskiej, a ostatnio pracuję nad filmem dokumentującym wieczorek integracyjny słuchaczy naszego UTW w klubie WAT. To wszystko można też znaleźć na YouTube, pod moim nazwiskiem. Chętnie udostępnię te filmy na strony internetowe UTW Woli i Bemowa, jeśli zarząd będzie zainteresowany.



Wacław Łukasik - Mam 69 lat, z wykształcenia jestem elektronikiem. Do czasu przejścia na emeryturę pracowałem w WZR RAWAR, na stanowisku kierownika Oddziału Serwisu. Z Uniwersyte-tem Trzeciego Wieku Woli i Bemowa jestem związany od 2014 roku, i staram się

jako fotograf-amator utrzymywać najważniejsze wydarzenia z życia tej uczelni. Moje zainteresowania to: komputery, wycieczki piesze i rowerowe oraz turystyka zagraniczna.

Pod okiem Mistrza

Pan Ryszard Primke od kilku lat prowadzi warsztaty malarskie dla miłośników sztuk pięknych z Woli i Bemowa. Uczestnicy zajęć wywodzą się zarówno ze społeczności słuchaczy UTW, jak i innych ośrodków kulturalno-oświatowych obu dzielnic.

Początkowo grupa była związana z Bemowskim Centrum Kultury, od jakiegoś czasu jednak, z uwagi na znacznie ograniczone możliwości lokalowe Centrum, zajęcia odbywają się w Ośrodku Kultury Wola im. Stefana Żeromskiego na Kole.

Właśnie tam miałam przyjemność spotkać się z jej uczestnikami, przyjrzeć się ich pracy i atmosferze zajęć, a przede wszystkim porozmawiać z jej opiekunem artystycznym, panem Ryszardem Primke.



O atmosferze warsztatów i sposobie ich prowadzenie słyszałam od dawna. Wszystkie znane mi uczestniczki tych zajęć podkreślały życzliwy, bezpośredni klimat spotkań, a o profesjonalizmie i umiejętnościach metodycznych prowadzącego wypowiadały się z najwyższym uznaniem.

Istotnie. Pan Ryszard, absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, z racji ukończonych specjalizacji w zakresie malarstwa sztalugowego, ściennego i rzeźby polichromowanej, ma bogaty dorobek konserwatorski i jako kopista. Rozpoczął w pracowni konserwacji sztuki gotyckiej w warszawskim Muzeum Narodowym, by przez kolejne czterdzieści lat wykonać tysiące kopii obrazów wielkich mistrzów polskich i europejskich na zamówienie krajowych i zagranicznych instytucji sztuki i kultury oraz osób prywatnych.



Kopie obrazów pana Ryszarda Primke o tematyce świeckiej i sakralnej znajdują się w Muzeum Jana Kochanowskiego w Czarnolesie (J. Matejko – *Jan Kochanowski nad zwłokami Urszulki*), Muzeum m.st. Warszawy (portret księżąt mazowieckich), Europejskim Centrum Artystycznym im. Fryderyka Chopina w Sannikach (portrety rodziny Chopinów), Muzeum Mazowieckim w Płocku, Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie, sanktuarium w Licheniu, kościołach w Pyrach i Piasecznie. Jedną z namalowanych kopii – słynna *Dama z łasiczką* - zawędrowała do dalekiej Japonii, inne trafiły do Austrii, Belgii, Niemiec, Szwecji. Oprócz kopii znaczący dorobek stanowią portrety, wykonane na zamówienia zagranicznych nabywców.

Na ten temat pewnie można by napisać znacznie więcej, ale pan Ryszard niechętnie mówi o sobie, więc rozmowa schodzi na tematy dotyczące ulubionych okresów w malarstwie i mistrzów szczególnie mu bliskich. *Bardzo bliski jest mi wiek XIX – wyznaje. To szczytowy okres w malarstwie. Niezwykle zróżnicowany – od akademizmu do impresjonizmu i secesji. Z drugiej strony trudno oprzeć się kunsztowi holenderskich mistrzów, takich jak Johannes Vermeer, nie mówiąc już o XV-wiecznym malarstwie włoskim i jego najwybitniejszym twórcy – Leonardzie da Vinci.*

Bogate doświadczenie obcowania z wielką sztuką rodzi także potrzebę własnej twórczości. *W połowie lat 70. zacząłem malować własne kompozycje. Było to coś między symbolizmem a fantastyką* - wyznaje pan Ryszard. W tym miejscu trzeba się odwołać do ważnego wydarzenia, jakim było spotkanie pana Ryszarda Primke ze Zdzisławem Beksińskim, w Warszawie w 1990 roku. *Rozmawialiśmy wtedy bardzo dużo o technice malarstwa – wspomina. Jego twórczość śledziłem praktycznie od początku, to znaczy od foto-*

grafii, od której zaczynał, by przejść później do rzeźby w metalu i rysunku, kończąc na malarstwie. Moje malarstwo jest mentalnie zbliżone do Beksińskiego.

Efektom studiów pana Ryszarda nad twórczością Zdzisława Beksińskiego są wykonane przez niego kopie dzieł tego artysty, w których – jak twierdzi – udało się powtórzyć właściwą dla ich twórcy technikę.

W jaki sposób tak bogaty bagaż doświadczeń artystycznych połączyć z nieprofesjonalną sztuką? *Staram się przekazać od siebie jak najwięcej. Wskazać, w jaki sposób osiągnąć zamierzone efekty - odpowiada mój rozmówca. Ważne jest nie to, co robimy, ale jak to robimy. W obrazie najważniejsze są kolory, a podstawy szkolne, np., rysunku, o ile istnieje potrzeba, przerabiamy indywidualnie. Malowanie polega na korektach, podpowiedzeniu, jak poprawiać błędy. Inna sprawa, że panie niejako wymogły na mnie, że niekiedy robię to sam – dodaje z uśmiechem.*

Atmosfera warsztatów jest prawdziwie artystyczna. Wybór tematów odbywa się na zasadzie dowolności. Zdaniem pana Ryszarda: *Nie można zmuszać kogoś, by malował akwarele, gdy tego nie czuje. Podobnie jest z obiektami. Jedne panie malują z fotografii, reprodukcji, np. z widokówki, inne wybierają na przykład przyniesiony z domu dzban.*

Spoglądam na sztalugi i ustawione na nich podobrazia. Na jednych widnieją gotowe już pejzaże, na drugich zaledwie pierwsze zarysy malarskiego tematu. Zanim osiągną pełny kształt, trzeba się będzie dobrze napracować. Przeważa technika olejna, ale niektórzy lubią pastele. Akwarela nieczęsto się zdarza. *Panie dużo umieją i szybko się uczą – konkluduje pan Ryszard Primke. Prowadzę grupę już kilka lat, więc trudno tego nie dostrzec.*

Przeduczesnikami warsztatów malarskich stającą się glenowe wyzwania. Niedawno-22.kwietnia-odbył się wernisaż grupy w wolskim Ośrodku Kultury na Kole. W okresie wakacji uczestnicy warsztatów planują wyjazd w okolice Ostródy. Koszty pokrywają sami. Czego się nie robi dla sztuki! Ożyją palety. Zostaną piękne wspomnienia i obrazy, które zawsze cieszą zarówno ich samych, jak i sympatyków.

W ostatnich latach czterokrotnie wyjeżdżali w plener. Przywieźli z niego naprawdę piękne prace. Powodzenia!

Elżbieta Domańska

W plenerze i na parkiecie

Spotkania integracyjne są jedną z ważniejszych form działalności UTW Woli i Bemowa. Organizowane od wielu lat w semestrze zimowym i letnim cieszą się dużą popularnością wśród słuchaczy.

W 2016 roku odbyły się dwa takie spotkania: na wiosnę w Kawęczynie i na jesieni – w klubie Wojskowej Akademii Technicznej. W obu przypadkach dopisała frekwencja i dobry humor uczestników, więc zabawa była znakomita. Imprezy te zyskują coraz więcej sympatyków, więc jest już tradycją, że są organizowane co roku. A o tym jak wyglądają, najlepiej świadczą kadry utrwalone przez naszych niezawodnych reporterów Barbarę Makowską-Kowalczyk i Wacława Łukasika. Liczymy na to, że zaprezentowane zdjęcia zachęcą tych, którzy jeszcze nie uczestniczyli w tych spotkaniach. /E.D./

W Kawęczynie...



W klubie WAT...





Na bałkańskim szlaku

„Istnieje coś takiego, jak zauroczenie podróżą i jest to rodzaj choroby, w gruncie rzeczy nieuleczalnej”

Ryszard Kapuściński

Nie wiem, w jakim stopniu ten „rodzaj choroby” przypadł w udziale mnie i mojej koleżance Halinie, ale faktem jest, że od wielu lat wyruszamy w nieznaną nam ciekawe miejsca Europy.

W 2016 roku, we wrześniu, wybrałyśmy się na 10-dniową wycieczkę do Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, zorganizowaną przez biuro podróży. Trochę obawiałyśmy się dalekiej dla nas wyprawy autokarem, ale duch wytrwałych turystek zwyciężył!

Podróż przez Polskę i Słowację minęła dość szybko. Na granicy węgierskiej – zaskoczenie. Pierwsza kontrola dokumentów, co nam Polakom, członkom Unii Europejskiej, wydało się dziwne. Wkrótce jednak ten niespodziewany fakt stracił na znaczeniu, tym bardziej że na pierwszy nocleg zatrzymaliśmy się w Siofok, w hotelu „Lida”, gdzie czekał nas zasłużony wypoczynek.



Siofok to największe miasto nad Balatonem. Najśłynniejszy kurort, ciągnący się tutaj wzdłuż 17-kilometrowej linii wybrzeża węgierskiego „morza”, którego szmaragdowy kolor urzeka i zachwyci. Z miastem tym związane są dzieje jednych z najpiękniejszych operetek Imre Kalmana – „Księżniczki Czardasza” i „Hrabiny Maricy”. Wsadzane platanaми szerokie promenady zachęcają do spacerów i przyciągają pięknem krajobrazu. Niestety, perspektywa dalekiej drogi nie daje nam szansy, by z tego skorzystać. W hotelu natomiast mamy okazję zapoznać się z węgierską walutą, która nieoczekiwanie przypomina nam sytuację w Polsce w czasach dawnego kryzysu, przed denominacją. Skojarzenie to przywołują ceny, oczywiście w forintach (HUF), np. obiad za 2500-4000 HUF (uff!). Cenowy szok rekompensuje nam dobre śniadanie, po którym wyruszamy w kierunku Chorwacji (Kroacji) – kraju lawendy i wina.

Chorwacja leży na wschodnim wybrzeżu Adriatyku i części basenu Morza Śródziemnego. Oprócz zwartego lądu w jej skład wchodzi 1244 wyspy różnej wielkości, z których 66 jest zamieszkałych. Największe z nich to: Krk, Cres i Brač. Ogólna liczba ludności Chorwacji wynosi 4 miliony. Ukształtowanie terenu jest zróżnicowane. Po stronie południowej rozciąga się pasmo Gór Dynarskich, od strony północno-wschodniej rozległa, pagórkowata Nizina Panońska. Górzyste stoki, głównie wapienne i dolomitowe, pokrywają lasy iglaste. Tereny nizinne porastają dęby i graby, a w strefie nadmorskiej – zarośla makia, palmy, agawy, a nawet kaktusy. Pośród niskiej flory dominuje lawenda i zioła.

Na charakterystycznych poletkach rosną oliwki, drzewa figowe, granaty oraz mandarynki. Na nasłonecznionych wzgórzach królują winnice.

Dla wielu zwiedzających Chorwacja, to przede wszystkim czyste morze i plaże, które przyciągają turystów, wśród których są głównie Polacy. Wzdłuż wybrzeży liczne, oznaczone akweny, gdzie prowadzone są hodowle owoców morza, np. mulli.

Po wielogodzinnej podróży z Siofok dotarliśmy do Zagrzebia – stolicy Chorwacji. Prosto z autokaru, razem z przewodnikiem, udaliśmy się w stronę Starego Miasta. Wędrujemy wąskimi uliczkami, przez liczne place, których strzegą wieże kościołów. Wśród nich gotycka katedra Wniebowzięcia NMP, romańsko-gotycki kościół św. Marka. Podziwiamy fragmenty średniowiecznych murów obronnych z XIII w. Najciekawszym z nich jest Kamienna Brama z wizerunkiem Matki Bożej z Jezusem, o wymiarach 47 x 57 cm. Obraz zabezpieczono ozdobną, żelazną kratą. Ściany bramy pokryte są kamiennymi tablicami wotywnymi. Wkrótce będziemy także podziwiać neobarokowy gmach chorwackiego Teatru Narodowego. Dojeżdżamy do niego kolejką zębatą z Dolnego Gradu na Górny Grad.

Turystyczną atrakcją Zagrzebia jest uroczysta odprawa wart, w czasie której przystojni Chorwaci zachwycili nas strojem i zaskoczyli odmiennym od polskiego krokiem defiladowym. Młodzi mężczyźni ubrani w czerwono-czarne peleryny oraz nakrycia głowy mają dopięte do białych koszul udrapowane chusteczki. W opinii Chorwatów zapoczątkowały

one noszenie przez mężczyzn krawatów, dlatego też szczególna zasługa w tym zakresie przypada mieszkańcom tych ziem, a nie dyktatorom mody znad Sekwany.

Dopełnieniem tej atrakcji była parada rącznych koni. Po krótkim spacerze po zagrzebskim placu targowym Dolac i zakupie pamiątek ruszyliśmy w dalszą drogę.

Wieczorem w strugach deszczu dotarliśmy do hotelu „Adria” w Neum, typowo turystycznej miejscowości. Jest to jedyne miasto w Bośni i Hercegowinie z dostępem do Morza Adriatyckiego, położone na południu tego kraju. Pięciopiętrowy hotel „Adria” zbudowany jest na zboczu góry (100 m od morza). Z okien rozciąga się piękny widok na przejrzyste wody Adriatyku.

Łagodny klimat i największa ilość słonecznych dni w roku sprawiają, że cieszy się dużym zainteresowaniem turystów. Neum jest naszą bazą wypadową, skąd planujemy inne wycieczki.

Po długiej podróży, trzeci dzień poświęcamy na zwiedzanie Neum, a potem na odpoczynek i plażowanie. Temperatura powietrza i wody ok. 25° C. Korzystamy z możliwości relaksu, tym bardziej że przed nami nowe wyzwanie – oddalony o 60 km zabytkowy Dubrownik.



Docieramy tam po niedługiej podróży, obserwując po drodze piękną panoramę tego miasta. Prowadzi do niego kilka bram, nad którymi wznoszą się okazałe fortece – świadectwo burzliwych dziejów i niezwykłej kultury. Zaczynamy od Starego Miasta zawsze atrakcyjnego dla turystów. Tłumy ludzi podziwiają Katedrę Miejską, kościół św. Błażeja, klasztor franciszkański, wieże zegarowe i kolumny Orlando. Zatrzymujemy się przy fontannie Onafrio, którą zgodnie z obyczajem, obchodzimy dookoła. W jej pobliżu najlepiej smakują lody.

Idąc najpopularniejszą ulicą Dubrownika – Stadun – natrafiamy na usytuowane wzdłuż jej biegu sklepy, restauracje i kawiarnie, skąd dochodzi nas aromatyczny zapach kawy. Chętni podziwiać panoramę miasta mogą skorzystać ze specjalnej kolejki lub przejść się po średniowiecznym murze obronnym.

Piąty dzień naszej wycieczki spędzamy na Korculi, szóstej pod względem wielkości chorwackiej wyspie, położonej wśród rozlewisk i zatoczek. Aby tam dotrzeć, przejeżdżamy autokarem półwysep Peljesac, by następnie już niewielkim statkiem dotrzeć do celu. Po drodze podziwiamy górzystą panoramę wyspy oraz porastające ją śródziemnomorskie sosny i winorośle. Towarzyszą nam piękne słońce i lekki podmuch wiatru.



Dopływamy do najbardziej popularnej, letniej miejscowości - Korčula. Wąskimi uliczkami docieramy do kościoła św. Piotra, do Ratusza i katedry św. Marka. Nad miastem góruje dzwonnica. Zachwyca nas Pałac Armeri z kunsztownymi ornamentami oraz pałac Gabrielis.

Na wzgórzu forteca św. Vlaha. Wizytówką miasta jest postać podróżnika Marco Polo, który urodził się tu w 1254 roku. Docieramy do muzeum podróżnika, które – jak się przypuszcza - znajduje się w domu jego narodzin. W drodze powrotnej wступujemy do założonego w średniowieczu miasteczka Ston. Słynne ono z najdłuższych murów obronnych w Europie, zwanych Europejskim Murem Chińskim. W czasach świetności liczył on 55 km, obecnie 5 km, i jest w odbudowie. W średniowieczu chronił miejscową ludność przed najazdami tureckimi. Rozbudowany system fortyfikacji średniowiecznej warowni gwarantował także ochronę cennych solan, będących źródłem pozyskiwania soli spożywczej. Oprócz słynnego muru zwiedziliśmy kościół św. Mikołaja, Pałac Rektorów oraz gotycko – renesansowy Pałac Biskupi.

Miejscem szczególnym dla osób wierzących jest znane z kultu religijnego Miediuhorje, znajdujące się w pld. części Hercegowiny. Nad miejscowością góruje kościół św. Jakuba, nad którym pieczę sprawują franciszkanie. W pobliżu miejscowości znajdują się dwa wzniesienia – Wzgórze Objawień,

gdzie 24 czerwca 1981 r. ukazała się Matka Boska oraz Góra Krzyży. Porośnięte niską roślinnością Wzgórze Objawień jest kamieniste i wejście na nie wymaga dużej sprawności i poświęcenia, gdyż kamienie są bardzo śliskie. Do wzgórza prowadzi uliczka, gdzie można kupić pamiątki.

Pełni wrażeń udajemy się do położonego nad Neretwą Mostaru - stolicy Hercegowiny. Sławny most kamienny, który został zburzony w 1993 r. podczas bratobójczych walk Bośniaków i Chorwatów został odtworzony i oddany w 2004 roku. Most dzieli miasto na część bośniacką (muzułmańską), gdzie królują meczety i chorwacką (katolicką) z katedrą NMP Matki Kościołów.



Miejscową tradycją są skoki z mostu do rzeki młodych mężczyzn, którzy w ten sposób dają świadectwo odwagi i męskości. Niestety czas, jaki upłynął od wojny domowej nie zatarł animozji etnicznych między Bośniakami a Chorwatami. Zawarty po krwawych walkach pokój wyciszył dawną wrogość, ale nie powstrzymał ścierania się różnych cywilizacji, kultur i religii.

Po bogatych w atrakcje turystyczne dniach nadszedł czas wypoczynku, któremu sprzyjała piękna pogoda. Po południu grupa chętnych udała się małym stateczkiem na pobliską wyspę do chorwackiej tawerny, by smakować owoce morza i pyszne wino. Wracając w dobrych humorach do hotelu mieliśmy okazję wysłuchać koreańskich piosenek w wykonaniu Koreańczyków.

W ostatnim dniu pobytu w Chorwacji, w drodze powrotnej do Polski odwiedziliśmy Split. Tu spacerowaliśmy po zabytkowym centrum z ruinami pałacu Cesarza Dioklecjana, gdzie mogliśmy podziwiać włoskie i greckie marmury. Pałac ten był letnią rezydencją cesarza, a dziedzińce przeznaczone były dla wojska. Zachowała się katedra św. Dujana, będąca najstarszą na świecie. Do miasta można było wjechać 4 bramami: złotą, srebrną, brązową i żelazną. Za złotą stoi rzeźba Gregura Ninskiego. Podobno dotknięcie palca lewej nogi posągu przynosi szczęście. Z zachowanych w mieście zabytków uwagę zwracają ruiny murów obronnych, dochodzących do ponad dwudziestu metrów wysokości. Ich ogrom robi na turystach przytłaczające wrażenie.

Idąc w kierunku autokaru mijamy stragany z pamiątkami, wśród których króluje lawenda. Zatrzymujemy się chwilę i po drobnych zakupach kierujemy się w drogę na Siofok. Każdy przebyty kilometr zbliża nas do Warszawy, do naszych bliskich. To oczekiwane spotkania. Zabieramy na nie utrwalone w pamięci piękno zwiedzanych miast i błękit chorwackiego nieba. Może kiedyś jeszcze tu wrócimy. Tak dużo zostało do zobaczenia.

Zofia Marszałek

Nad austriackim morzem

Austria nie leży nad morzem, ale znajdujące się na jej terytorium Jezioro Nezyderskie nazywane jest przez mieszkańców *Neusiedlersee*, austriackim morzem. Właśnie tam spędziłam w minionym roku wakacje, w towarzystwie moich dwóch sióstr – także seniorek.

Neusiedlersee znajduje się na granicy Austrii i Węgier, w sąsiedztwie parków narodowych obu krajów. Ma 34 kilometry długości i 8 kilometrów szerokości, a głębokość sięga zaledwie 2 metrów. Jego powierzchnia i poziom wody ulegają ciągłym zmianom, zdarza się, że czasie zimy jezioro zamarza po samo dno. Brzegi akwenu porastają wysokie trzcinowiska,



utrudniające dostęp do wody. Mimo to ulokowało się wokół niego wiele miejscowości wypoczynkowych. W jednej z nich, Rust – zatrzymałyśmy się na dłużej.

To malownicze, stare miasteczko nie zmieniło się od stuleci. Na dachach domów zdomowały się rodzinne bocianie, a smak produkowanego wina znany jest w całej Austrii. Oficjalna nazwa miasta zachowała się po dziś dzień i brzmi: Królewskie Wolne Miasto Rust. Nadał ją w XVII wieku cesarz Leopold I Habsburg. Rust otrzymało wówczas liczne przywileje, wśród których było pozwolenie na oznaczanie wyrabianych w mieście win marką „R”.

Grobla do plaży i przystani z drogą dojazdową biegnie przez trzciniowiska przecinane labiryntami wyciętej trzciny. Na końcu drogi znajdują się tereny rekreacyjne i rozrywkowe – wypożyczalnia łódek, port jachtowy, restauracja, kilka sklepów. Po jeziorze pływają stateczki wycieczkowe, jak zwykle o tej porze pełne turystów.

Jednym z nich mamy okazję popłynąć. Pogoda piękna, prywatne drewniane domki, „wyrastające” z wody na granicy porastających trzin, czynią widok szczególnie urokliwym. Dostęp do domków jest możliwy jedynie łodziami. Nasz rejs trwał około godziny i dał nam możliwość ogarnięcia wzrokiem całego jeziora.

Ciepła, lipcowa pogoda zachęcała do poznawania okolicy. Były też okazje do plażowania, ale aktywne spędzanie czasu przeważało. Szczególnym wydarzeniem było uczestnictwo w koncercie „Noc szlagierów”, z udziałem austriackich wokalistów. Do pływającej sceny (Seebuehne) i terenów rekreacyjnych w Mörbisch docieramy wzdłuż długiej grobli, podobnej do tej w Rust. Na koncert zjechały tłumy gości. Widownia przewidziana na sześć tysięcy osób wypełniona była po brzegi. Konferansjer powitał gości z Wiednia, Burgenlandu, Tyrolu, Karyntii i innych miast i regionów. Nie zapomniał również o zagranicznych przybyszach. Wszyscy witani reagowali spontanicznymi owacjami.

A koncert? Koncert trwał pięć godzin. Wprost niewyobrażalne! W czasie występu solistów cała widownia śpiewała, wstawała z miejsc, tańczyła. Nas zauroczył Hansi Hinterseer. Jego piosenki porwały wszystkich. Był to naprawdę piękny czas, przeżyty wspólnie w uśmiechu i radości. Warto było być w Mörbisch, by podziwiać największą plenerową scenę operetkową na świecie, słynącą z licznych, niezapomnianych festiwali.

Kolejnym miejscem na trasie naszych wędrówek po okolicy był pałac węgierskiego rodu Esterházy w Eisenstadt. Obejrzałyśmy w nim m.in. Salę Empirową oraz Salę Haydna, znaną z wyjątkowej akustyki – obecnie miejsce koncertów i recitali. W sali tej Josef Haydn dyrygował wielokrotnie, będąc przez 30. lat nadwornym kompozytorem tej sławnej, arystokratycznej rodziny.

Kilkanaście kilometrów od Rust znajduje się kamieniołom z czasów rzymskich, udostępniony do zwiedzania po ponad dwóch tysiącach lat eksploatacji. Z tego miejsca pochodził kamień do budowy katedry św. Szczepana i wielu wspaniałych gmachów w Wiedniu. Z racji walorów krajobrazowych kamieniołom jest sceną dla opery i przedstawień teatralnych, chętnie wykorzystywana przez reżyserów i artystów. Mogłyśmy się o tym przekonać, podziwiając usytuowanie i ukształtowanie terenu tego miejsca.



Zlokalizowany nieopodal Rust park rozrywki dla dzieci przeniósł nas w bajkowy świat. A że babcie też mają w nim swoje miejsce, zatem nikt się nie dziwił, kiedy zamieniłyśmy się w poszukiwaczki szlacheckich kamieni i poszybowałyśmy pod niebo w rydwanach.

Wieczorem znów spacerowałyśmy wśród bocianich gniazd po starym, królewskim mieście, siadywałyśmy w urokliwych winiarniach, gdzie królowały knedle z morelami (a był do właśnie czas ich dojrzewania) i dobre, markowe wina.

Opisałam tylko ostatnią podróż z moimi siostrami. Takich podróży i pięknych wakacji w Polsce i Europie odbyłyśmy razem bardzo wiele. Podróże „Trzy Siostry” są naszą rodzinną tradycją, dlatego wszystkie możemy się podpisać:

Maria Cielepak, Anna Aünig, Ewa Stangrodzka

Wakacje, jakie pamiętam

Nigdy nie korzystałem z wczasów pracowniczych. Ani ja, ani moja żona. Odkąd sięgam pamięcią, sami organizowaliśmy sobie czas wakacyjnego wypoczynku. Jedynym wyjątkiem był nasz wspólny wyjazd do niegdysiejszej Jugosławii, dokąd udaliśmy się w podróż poślubną, zachęceni ofertą Orbisu. Było to w 1973 roku. Z pozostałymi uczestnikami podróży dotarliśmy do Trogiru, niedaleko Sibeniku.

W następnych latach nie powtórzyliśmy już podobnego scenariusza. Zimowy i letni wypoczynek planowaliśmy sami. Wybieraliśmy urokliwe miejsca nad jeziorami mazurskimi, oczywiście pod namiotem. Tak było w pierwszym okresie naszych wypraw. W jakiś czas później urlopowy ekwipunek pakowaliśmy do przyczepki, którą ciągnął „pocziwy” Trabant. Przyczepka była niezbędna, zwłaszcza w czasie, gdy towarzyszyły nam córki. Nasze bagaże znacząco się wtedy powiększyły.

Jeździliśmy każdorazowo w różne miejsca kraju, wybierając te, gdzie nas jeszcze nie było. I tak poznaliśmy wiele pięknych, nieznanych dotąd miejsc. Docieraliśmy do pobrzeży Bałtyku, nad pojezierza kujawskie i mazurskie, pokonywaliśmy dalekie szlaki Bieszczad, Tatr i Sudetów, z ich urokliwym miasteczkami – Zakopanem i Karpaczem.

Ala najbardziej polubiliśmy Mazury, z piękną Karwicą nad jeziorem Nidzkim. To niezwykła okolica, otoczona wspaniałym drzewostanem puszczy Piskiej, gdzie nie brak jagód, malin i grzybów. To jedyne miejsce, które na krótko, ale systematycznie odwiedzamy. Od chwili, kiedy zasłużyliśmy już na emeryturę, nasz czas na podróżowanie znacznie się wydłużył. Odeszły dawne obowiązki, więc wspólnie z żoną postanowiliśmy kontynuować dawne pasje. Sprawiliśmy sobie większy samochód do uprawiania takiej turystyki.

Zwykle jeździmy tam, gdzie znajdują się interesujące nas obiekty: zamki, pałace, kościoły, rezerwaty przyrody. Przygotowując wcześniej plan trasy, korzystamy z różnych przewodników, ale głównym źródłem informacji są strony internetowe. Tu znajdujemy wszelkie informacje i ciekawostki turystyczne dotyczące szukanej miejscowości, ale i najbliższej okolicy. W ostatnie wakacje w 2016 roku zwiedziliśmy Wrocław i kilka innych, ważnych ośrodków województwa dolnośląskiego. Byliśmy w Legnicy, gdzie widzieliśmy Muzeum Miedzi, podziwialiśmy XVII-wieczny Kościół Pokoju w Świdnicy, Muzeum Złota w Złotoryi i Zamek Książ w Wałbrzychu. Szczególnym miejscem naszej podróży był obóz koncentracyjny „Gross Rosen”, obecnie Rogoźnica. Z miejscem tym związane są trudne, okupacyjne przeżycia mojej rodziny. W latach 1944/45, przebywał tam mój ojciec, skąd trafił do Buchenwaldu.



Kilka kilometrów przed Wrocławiem leży miejscowość Syców, gdzie znajduje się Arboretum Leśne z egzotycznymi krzewami i drzewami. Warto zwiedzić to miejsce ze względu na jego unikatowy charakter. Za Sycowem wjeżdżamy do Oleśnicy z ciekawym zamkiem książąt oleśnickich. Wyjeżdżamy stamtąd pod wrażeniem urody dolnośląskich okolic i świadomości zmian, które przez ostatnie lata uczyniły te miejsca jeszcze piękniejszymi. Najbliższe wakacje zamierzamy spędzić w północno-zachodniej części Polski, m.in. w okolicy Wału Pomorskiego. Następnie skierować się przez Strzelce Krajeńskie do Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie znajduje się najstarszy w Polsce stuletni ogród dendrologiczny i wspaniała katedra NMP. Bliżej Poznania, warto zobaczyć pałac Raczyńskich z pięknym parkiem i słynnymi dębami w Rogalinie. Zamierzamy także odwiedzić Kórnik z neogotyckim zamkiem Białej Damy – Teofili Działyńskiej. W pobliżu parku i pałacu znajduje się jedno z najbogatszych w Europie arboretum roślin, krzewów i drzew.



Kolejnym etapem naszej wędrówki będzie Poznań. Stolica Wielkopolski jest bardzo atrakcyjna ze względu na swoje walory turystyczne. Posiada zabytki szczególnie nas interesujące. Są to: Ostrów Tumski z gotycką katedrą św. Piotra i Pawła, Stary Rynek z renesansowym ratuszem i słynnymi koziołkami, czy Muzeum Instrumentów Muzycznych. Niedaleko Poznania, wokół miejscowości Puszczykowo, rozciąga się bardzo ciekawy przyrodniczo Wielkopolski Park Narodowy. Teren został ukształtowany przez ustępujący lodowiec jedenaście tysięcy lat temu.

To tylko kilka z zaplanowanych przez nas miejsc, jakie chcielibyśmy odwiedzić w tym roku. Pozostałe muszą trochę poczekać. Polska to piękny kraj, więc katalog turystycznych atrakcji jest ciągle bogaty. Pozostaje jedynie problem wyboru. Gdy go dokonamy, ruszamy w drogę. Każdy etap naszej podróży staramy się utrwalić, robiąc setki, a nawet około tysiąca zdjęć. Miło jest potem wracać do tych wielu urokliwych miejsc naszych podróży, wspominać wspólnie przeżyte chwile, dzielić się nimi z rodziną i przyjaciółmi.

Leonard Kiszko

Nasza kronika

- 10 stycznia 2017 r. – pierwszy poświęcony wykład był poświęcony kuchni polskiej i nosił tytuł: Smaki polskie, czyli podróże kulinarne przez wieki. Wygłosiła go pani Karolina Głowacka, autorka wielu opracowań o Warszawie, przewodniczka po stolicy.
- 17 stycznia – Dzieje Warszawy w anegdocie, były tematem wykładu pana Radosława Głowackiego. Przeważały anegdoty o charakterze historycznym i obyczajowym.
- 24 stycznia – wykład poświęcony Inteligencji emocjonalnej zainteresował wszystkich słuchaczy i był przedmiotem wielu pozytywnych opinii po jego zakończeniu. Wykład prowadziła psycholog i psychoterapeutka, Renata Moraczewska.
- 31 stycznia – Odnawialne i nieodnawialne źródła energii – korzyści i zagrożenia, spojrzenie w energetyczną przyszłość – ten niezwykle interesujący, poparty prezentacją wizualną wykład wygłosił mgr Krzysztof Figarski, absolwent UMS-C w Lublinie.
- 7 lutego - w czasie spotkania z Małgorzatą Jarocińską, emerytowaną nauczycielką historii z Bydgoszczy, wysłuchaliśmy słowno-muzycznej Opowieści o rotmistrzu Witoldzie Pileckim, bohaterskim żołnierzu AK, zamordowanym przez komunistyczny reżym.
- 28 lutego – znany głównie z twórczości dla dzieci Jan Brzechwa był bohaterem wykładu Ewy Andrzejewskiej pt. Brzechwa znany i nieznany.
- 7 marca – słuchacze UTW mieli okazję usłyszeć i zobaczyć na ekranie Zapomniane damy polskiej piosenki – wykład Sławomira Drygalskiego, dziennikarza muzycznego i prezentera radiowego był poświęcony najwybitniejszym powojennym wokalistkom: m.in. Ludmile Jakubczak, Renie Rolskiej, Hannie Rek, Marii Koterbskiej, Sławie Przybylskiej, Ewie Demarczyk, Annie German, Irenie Santor, Wioletcie Villas. Wszyscy z prawdziwą przyjemnością i wzruszeniem wysłuchali pięknych piosenek.
- 14 marca – dr Beata Machul-Telus ze Stowarzyszenia „Pro Humanum” swoje kolejne spotkanie ze słuchaczami UTW Woli i Bemowa poświęciła tematowi: Obraz kobiety w reklamie. Prelegentka zwróciła m.in. uwagę na instrumentalizację wizerunku kobiety, co można zauważyć np. na billboardach.
- 21 marca – Rozwój techniki a wolność człowieka – to problem wobec którego stoją współczesne społeczeństwa w wielu krajach. W jakim stopniu technika wspomaga, a w jakim ogranicza wolność i podmiotowość jednostki. Czym jest i co wyznacza granice wolności? Podobne refleksje zainspirował swoim wykładem mgr Adam Raszewski, doktorant Instytutu Politologii UKSW w Warszawie.
- 28 marca – w jaki sposób bezpiecznie korzystać z Internetu? Na pytanie: Czy Internet jest bezpieczny? - odpowiedział nam prof. dr hab. inż. Wojciech Nowakowski.
- 4 kwietnia – wykład wolontariacki „O chorobach cywilizacyjnych” wygłosiła dr hab. Aneta Soliło-Mierzejewska, dyrektor firmy Pratia S.A.
- 11 kwietnia – spotkanie z Elżbietą Piskorz-Branekową, historykiem i etnografem z UW – było poświęcone Wielkanocy u Słowian. Wykładowi towarzyszyła prezentacja zdjęć obrzędowych.
- 18 kwietnia – wykład Ocalić od zapomnienia – artyści w getcie warszawskim – wygłosiła dr Magdalena Tarnowska z UKSW. Była to przejmująca opowieść o znanych artystach, którym perspektywę twórczego życia wyznaczały mury getta i śmierć.

- 25 kwietnia – dla prof. Elżbiety Wirth-Dzięciołowskiej podróżą życia była wyprawa za koło podbiegunowe. Wrażenia i wyjątkowe przeżycia z tej wyprawy były tematem wykładu na naszym UTW.
- 9 maja – Polityka pamięci okiem socjologa to temat drugiego spotkania z prof. Lechem Nijakowskim z Instytutu Socjologii UW i Stowarzyszenia „Pro Humanum”. Tematem pierwszego były „Mechanizmy współczesnej kultury popularnej”.
- 16 maja – obrady walnego zgromadzenia sprawozdawczo-wyborczego UTW Woli i Bemowa.
- 23 maja – wykład poświęcony Medycynie estetycznej, zaprezentował słuchaczom dr Piotr Niedziałkowski, reprezentujący klinikę DAMIANA. Wykład odbył się w ramach wolontariatu.
- 30 maja – spotkanie z prof. Piotrem Sienkiewiczem z WAT było poświęcone tematowi pt. „Niebezpieczna przestrzeń cybernetyczna”.
- 6 czerwca – spotkanie z dr. hab. Katarzyną Szymańską-Sułą z Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina, było poświęcone Muzyce klasycznej – muzyce wdzięku i elegancji.
- Oprócz tradycyjnych wykładów słuchacze UTW Woli i Bemowa uczestniczyli w 4 seminariach – wystawach: w Muzeum Karykatury, Muzeum Narodowym (Bezcenne nabytki MN, Podróż do Edo. Japońskie drzeworyty) i Muzeum Powstania Warszawskiego. Zorganizowane zostały także 4 spacer-y po Warszawie (Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim, ogrodzie Krasińskich, parku Morskie Oko i Żoliborzu).
- 13 czerwca – uroczyste zakończenie roku akademickiego uświetnił recital znanej aktorki Laury Łącz. Recital wypełniły utwory poetyckie i muzyczne dwudziestolecia międzywojennego.

/ED/

Kronika towarzyska, czyli jak zostać celebrytką?



W ubiegłym roku, przed wyjazdem na wczasy do Łeby nasza koleżanka Iwonka K. poinformowała, że planuje zorganizować tam wieczorek tańczący w strojach nocnych. Tę radosną wiadomość postanowiłam potraktować bardzo poważnie.

W sklepie z odzieżą na wagę (20 zł za kg) wypatrzyłam bładoróżową koszulę nocną z dekoltem w karo, bogato ozdobioną koronkami. Wydała mi się odpowiednim nabytkiem, więc zapłaciłam 3 zł i 45 gr, po czym zabrałam do domu. Przymierzyłam i uznałam, że trzeba tę kreację nieco wzbogacić. Z resztek białej firanki uszyłam czepek na głowę. Na obrzeżu wyczarowałam falbankę, wciągnęłam gumkę i byłam bardzo z siebie zadowolona. Ale brakowało mi jeszcze czegoś, więc z paska białego płótna uszyłam szarfę, która ułożona na jednym ramieniu spływała ukośnie na biodro. W profesjonalnej firmie zamówiłam wydrukowanie napisów: z przodu ŁEBA 2016, a z tyłu - SZAŁ CIAŁ. Jeszcze tylko gwiazda z błękitnej wstążki i garść perełek do jej ozdoby. Żeby mój strój kojarzył się z porą nocną, zabrałam z domu mały lichtarz i świeczkę. Kiedy stanęłam w tej kreacji przed lustrem, sama z siebie śmiałam się serdecznie.

Przed wymarszem na wieczorek w holu domu wypoczynkowego zebrała się spora grupa koleżanek. Dołączyłam do ich grona, podobnie jak one rozbawiona widokiem fantastycznych strojów. Mój podobał się na tyle, że poszły w ruch telefony komórkowe, a ja poczułam się zupełnie jak w obiektywie paparazzich. Otoczona kołem koleżanek, zachęcona ich okrzykami, obracałam się tanecznymi krokami, rozbawiona do granic. I wtedy poczułam się celebrytką!

W zwartej grupie ruszyłyśmy do kawiarni. Ten barwny, trochę surrealistyczny królowód, jak w filmie Felliniego, płynął w rytmie dochodzącej z oddali muzyki. Na niebie widać już było nieśmiały zarys sierpniowego księżyca, który towarzyszył nam do końca wspaniałej i pełnej radości zabawy.

Miłe koleżanki! Nadchodzi lato, a z nim perspektywa kolejnego wyjazdu do Łeby. Puśćmy wodze fantazji... Każda może zostać celebrytką...

Danuta Zboińska

Wysiłki do których zdolny jest człowiek, aby tylko dostarczyć sobie przyjemności, zaiste godne są nieraz uwagi filozofa.

Victor Hugo

Salatki owocowo-warzywne

Z żółtego sera i ananasa

Składniki: 20 dag żółtego sera, średni por, jabłko, puszka ananasa, 2 mandarynki, majonez, sok z cytryny.

Przygotowanie: Ser zetrzeć na tarce o dużych oczkach, umyte i oczyszczone pory pokroić w cienkie krążki, umyte i oczyszczone z gniazd nasiennych jabłka pokroić na ćwiartki, a następnie w cienkie plasterki. Skropić sokiem z cytryny. Mandarynki po umyciu obrać, podzielić na części. Ananas odcedzić z soku, pokroić na części. Krążki pora wymieszać z owocami i serem, doprawić do smaku solą i pieprzem. Wszystkie składniki dobrze wymieszać i polać majonezem.



Salata z melonem

Składniki: główka sałaty lodowej, melon (najlepiej galia), 3 mandarynki, ogórek słodki, kilka pomidorów koktajlowych. Na sos: po łyżce oleju słonecznikowego i sezamowego, łyżeczka soku z cytryny, ½ łyżeczki cukru pudru, 3 suszone pomidory.

Przygotowanie: Dobrze umytą sałatę osączyć, porwać palcami, ułożyć na dnie salaterki. Melon przekroić na pół, usunąć gniazda nasienne, specjalną łyżeczką wykroić kulki z miąższu; sok zlać do miseczki. Mandarynki obrać, podzielić na części. Ogórek umyć, obrać, pokroić w plasterki, obłożyć boki salaterki. Na środek wyłożyć kulki melona i części mandarynek. Udekorować pomidorkami koktajlowymi. Suszone pomidory umyć, bardzo drobno posiekać. Składniki sosu połączyć, wlać sok z melona, wymieszać, polać sałatkę. Przed podaniem można lekko schłodzić w lodówce.



Z kalafiolem na słodko

Składniki: średni kalafior, szklanka orzechów włoskich, szklanka rodzynek, majonez, świeży tymianek, sól i pieprz.

Przygotowanie: Umyty kalafior dzielimy na różyczki, obgotowujemy (ok. 5 minut), odcedzamy i odstawiamy do wystudzenia. Orzechy i rodzynki myjemy w ciepłej wodzie, osączamy. Różyczki kalafiora mieszamy z rodzynkami i orzechami, dodajemy majonez, doprawiamy do smaku solą i pieprzem. Podajemy sałatkę lekko schłodzoną, udekorowaną świeżym tymiankiem.



Z makaronem i truskawkami

Składniki: 2 banany, 1-2 szklanki ugotowanego makaronu (najlepiej wstążki), ¼ szklanki rodzynek, szklanka truskawek, 3 gałązki mięty, jogurt wiśniowy.

Przygotowanie: Umyte, obrane banany kroimy w kostkę. Umyte truskawki czyścimy z szypulek, kroimy na połówki lub ćwiartki; rodzynki myjemy, odcedzamy i ponownie zalewamy na chwilę gorącą wodą, by zmiękły. Przygotowane owoce mieszamy z makaronem i jogurtem. Miętę kroimy w paseczki, mieszamy z sałatką. Podajemy w szklanych miseczkach. Dobre na podwieczorek. /ED/

Smacznego!

Wydawca: Uniwersytet Trzeciego Wieku Woli i Bemowa, 01-188 Warszawa, ul. Stanisława Staszica 7/9

Redakcja: Elżbieta Domańska – redaktor prowadzący i zespół redakcyjny słuchaczy UTW Woli i Bemowa w Warszawie

Fotografie do numeru: Barbara Makowska-Kowalczyk, Wacław Łukasik, autorzy artykułów, Internet

Opracowanie graficzne i skład: Adam Witkowski

Druk: Oficyna Drukarska Jacek Chmielewski

Nakład: 300 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania materiałów.

